

Neapol w negatywie



Z ALĄ PACZYŃSKĄ, PRZEWODNICZKĄ PO NAPOLI
SOTTERRANEA, ROZMAWIA JULIA WOLLNER

Alu, Neapol jest miastem prawdziwie wiekowym. Ciekawa jestem, czy Twoim zdaniem w Neapolu czuć antyczną – grecką i rzymską – przeszłość w sposób porównywalny do Rzymu?

Zdecydowanie nie. Rzym jest dla mnie miejscem, w którym na każdym kroku celebruje się historię i ma to ogromny wpływ na ducha tego miasta. Wydaje się, że wszechobecna przeszłość, odpowiednio dofinansowana i właśnie celebrowana, buduje u mieszkańców specyficzny dystans do wszystkiego, co dzieje się teraz. Ja w Rzymie przechodzę trudną emocjonalnie drogę: zaczyna się od egzaltacji, później jest głębszy zachwyt i respekt, a kończy się z reguły na

poczuciu bycia kimś małym, śmiesznym i nieistotnym. Właśnie dlatego pytanie o „czucie” antycznej przeszłości jest tak bardzo trafne.

Nic podobnego nie dzieje się ze mną w Neapolu, a jest to miasto bardzo, bardzo antyczne. Grecy zaczęli wznosić tu pierwsze budowle ok. 470 roku p.n.e. (!), ale tylko bardziej dociekliwi turyści mogą to nawet nie tyle poczuć, co przyjąć do wiadomości. Najbardziej oczywistym znakiem przeszłości są tu ruiny greckich murów na Piazza Bellini. Ich los jest specyficzny. W ciągu dnia przystają przy nich turyści, w nocy obrzucane są butelkami Peroni przez wszystkich, którzy spędzają wieczór na tym zatłoczonym, imprezowym

placu. Nad ranem z imponującą sprawnością czyszczone są przez ekipy porządkowe. Najczęściej jednak pozostają niezauważone.

Antyczna przeszłość Neapolu jest ukryta pod ziemią. Na powierzchni są barokowe kościoły i renesansowe kamienice, ale trudno znaleźć pozostałości z czasów greckich czy rzymskich. Ze względów bezpieczeństwa miasto przez wieki nie mogło rozrastać się poza granice wyznaczone przez greckie mury obronne. W tych klaustrofobicznych warunkach neapolitańczycy stosowali swoisty urbanistyczny „recykling”, używając ruin antycznych budynków jedynie jako fundamentów do kolejnych. Miasto wzrosło wertykalnie, jak kamień osadowy. Warstwę grecką pokrywa rzymska, a rzymską – średniowieczna. Nie jest to oczywiście wyłącznie neapolitański fenomen, ale tutaj to zjawisko wydaje się ekstremalne. Może bliskość Wezuwiusza i niepewność jutra rozbudziła w neapolitańczykach miłość do prowizorycznych rozwiązań? Wyjaśniałoby to współczesne neapolitańskie fenomeny inżynierskie: skutery oblepione taśmą, czy, na przykład resztkę barokowej kaplicy, oklejonej z kolei dwoma piętami mieszkań.

Neapol jest piękny i brzydki, olśniewający i pokraczny, jest absurdem, żartem i arcydziełem, jest po prostu wszystkim jednocześnie, tylko nie tym, czym jest Rzym.

O podziemnym Neapolu mówi się, że to „Neapol w negatywie”, „serce Neapolu” albo „wnętrznosci miasta”. Jak rozumiesz te słowa i które określenie jest Ci najbliższe?

Na samym początku, zanim podziemne jaskinie i tunele zaadoptowano na akwedukt, pozyskiwano tu po prostu materiał budowlany: tuf. Powstał on z wulkanicznego pyłu i miał wszystkie idealne cechy: lekki i plastyczny, ale wciąż trwały. Fakt, że był zgromadzony tak głęboko pod ziemią, okazał się jedynie zaletą: Grecy wydobywali skałę bezpośrednio w miejscu budowy, przez szyby drażone w ziemi. Rozwiązało to problem niemożliwego wręcz transportowania materiału

budowlanego na górzystej powierzchni miasta. Poszczególne jamy tego podziemnego kamieniołomu stały się jakby lustrzanym odbiciem tego, co budowano na powierzchni. Im większa jaskinia, tym większy budynek nad nią. Dlatego najbardziej podoba mi się określenie „Neapol w negatywie”. Można też oczywiście powiedzieć, że podziemie jest „sercem Neapolu”, bo niejako powołało go do życia. Oczywiście dziś nie ma już mowy o takiej zależności: większość jaskiń została wydrążona przez Rzymian, którzy powiększali akwedukt w I wieku n.e., a antyczne budynki, jeśli się zachowały, są pokryte współczesnymi. Obecnie „wnętrznosci miasta” są źródłem dochodów dla kilku muzeów i stowarzyszeń, a także wielkim problemem przy budowie metra.

...a także Twoim miejscem pracy. Od jak dawna i w jakim wymiarze godzin pracujesz jako przewodnik? Czy nadal pokonanie 140 stopni w dół, zejście 40 m pod ziemię, sprawia, że przenosisz się w inny wymiar?

Powiedzmy, że pracuję tu 7 miesięcy i przeważnie prowadzę 3 wycieczki dziennie, kilka razy w tygodniu. Zauważyłam u siebie poważną poprawę kondycji, przez te schody! Tak częste schodzenie do podziemnego akweduktu na pewno jest czymś wyjątkowym, ale robię to w konkretnym celu – prowadzenia wycieczki. Muszę skupiać się na wielu rzeczach: na tym, jak skutecznie wyminąć grupę włoską, żebyśmy sobie nie przeszkadzali, czy na przykład na chińskich turystach, rekompensujących sobie nierozumienie angielskiego chodzeniem po tunelach na własną rękę. Te wszystkie techniczne szczegóły utrudniają mi przenoszenie się w inny wymiar. Oczywiście jednak i mnie po części udziela się nastrój turystów. Gdy są zainteresowani i cieszą się z przeżywanego doświadczenia, mnie też jest miło. Lubię tę pracę, tak po prostu.

Zupełnie się nie dziwię, zważywszy na przeboгатą historię tego miejsca! W neapolitańskich podziemiach miesza się 14 tysięcy (!) greckich i rzymskich cystern, akwedukty, prehistoryczne groby sprzed 7000 lat, korytarze z czasów bur-

bońskich, schrony z okresu II wojny światowej, w których w roku 1942 ludność chroniła się przed bombardowaniami... Który fragment uważasz za najbardziej fascynujący i dlaczego?

Rzeczywiście historia podziemia jest bardzo złożona. Stowarzyszenie, w którym pracuję, skupia się na funkcji akweduktu i schronu lotniczego. Otwartych jest jednak wiele innych fragmentów, o które dbają różne organizacje. Dla mnie ciekawy jest także cmentarz zwany Cimitero delle Fontanelle – miejsce tzw. *anime pezzentelle*, które po polsku nazywa się „adopcją czaszek”. Znajdują się tu tysiące szczątków ofiar epidemii cholery z 1836 roku, które zostały pochowane w zbiorowym grobie na terenie dawnej pogańskiej nekropolii. Neapolitańczycy dokonywali obrzędu, w którym czaszki anonimowych ofiar, po wcześniejszym oczyszczeniu, obcałowaniu i przyozdobieniu, stawały się symbolem „adoptowanej” przez nich duszy, swego rodzaju „trofeum”. Dusza ta obejmowała opiekę nad „adoptującym”. Pamiętajmy, że w Neapolu na każdym kroku dewocyjny, południowowłoski katolicyzm miesza się z przesądnością, wiarą w nadprzyrodzone istoty, dziwacznymi obrzędami. Czczenie św. Januarego i św. Patrycji nie przeszkadza neapolitańczykom we wspominaniu duszka Munaciello, a w niezliczonych kapliczkach, obok figurek Maryi, powtykane są zdjęcia Maradony. Cimitero delle Fontanelle to dla mnie bardzo efektowny wyraz tego duchowego „dziwactwa” neapolitańczyków.

Cieszę się, że wspominałaś o duszku, bowiem opowiadając o podziemiach Neapolu, nie można nie pościć choć kilku słów tej własnej postaci...

Munaciello (od *piccolo monaco* – mały zakonnik) jest gnomowatym neapolitańskim duszkiem. Przedstawiany jest jako mała, zniekształcona, zakapturzona postać. Według legendy, w zależności od osobistych sympatii do rodzin, kradnie i niszczy przedmioty w domach, pozostawia prezenty lub kontempluje kobiecie wdzięki, dotykając po omacku panie domu. Oczywiście, jak

to z legendami bywa, nie do końca wiadomo, skąd wzięła się idea Munaciella. Jego niejasne korzenie stara się ustalić Matilde Serano w swoim zbiorze neapolitańskich legend (*Leggende napoletane*). Jedną z teorii jest rzeczywiście ściśle związana z podziemnym akweduktem. Realnym pierwowzorem fikcyjnego Munaciella miałby być tzw. Pozzaro – starożytny „studzienkarz” czyszczący podziemne kanały. Do tej ciężkiej pracy wybierano niewolników niskiego wzrostu, którzy łatwo przedostawali się przez studzienki, a ich roboczym strojem był długi płaszcz z kapturem, który chronił przed wilgocią i chłodem podziemnych cystern. *Pozzari* zasłynęli z kradzieży w domach bogatych neapolitańskich rodzin, które stać było na opłacanie prywatnych studni. Jeśli to prawda, miasto nie przestaje zaskakiwać tym, jak bogaty w historyczny kontekst jest każdy, najdrobniejszy element neapolitańskiej codzienności. Mgliste wspomnienia o starożytnym Pozzaro zostały zapewne zniekształcone w średniowieczu, kiedy zakapturzonego złodzieja nazwano „małym zakonnikiem”. W efekcie pani w pizzerii na mojej ulicy do dziś przywołuje Munaciella za każdym razem, gdy jej niepokorny współpracownik – *pizzaiolo* weźmie sobie napój z lodówki dla klientów (autentyk, pizzeria Al Punto Giusto, via Carbonara).

Skoro przedstawiłyśmy już Munaciella, to trzeba chyba rozszyfrować jeszcze jedno hasło związane z podziemiemi: Le quattro giornate di Napoli. Co to takiego i jaki ma związek z Napoli Sotterranea?

Cztery dni Neapolu były partyzanckim wyzwoleniem miasta spod okupacji niemieckiej. Mimo oficjalnej przynależności politycznej, neapolitańczycy nigdy nie pałali entuzjazmem do reżimu Mussoliniego. Neapolitański ruch antyfaszystowski (*antifascismo partenopeo*) podczas wojny stopniowo nawiązywał kontakty z Aliantami. Po kapitulacji Włoch 8 września 1943 roku miasto było brutalnie okupowane przez Niemców. Bunt wobec tej okupacji wzrastał oczywiście stopniowo, ale do ostatecznego starcia doszło w dniach 27-30 września. Alianci utknęli na Ischii i w Sor-

rento, a miasto wyzwoliło się bez żadnej pomocy militarnej. O tych wydarzeniach opowiada fenomenalny film Nanniego Loya z 1962 roku (*Le quattro giornate di Napoli*).

Niedawno odkryto, że na małym fragmencie starożytnego akweduktu, przy via Broggia, magazynowano broń wykorzystywaną w powstaniu. Podziemie miało więc spore znaczenie w jego organizacji.

Mali zakonnicy, adoptowane dusze, magazyny broni... Dla mnie jednak jednym z najbardziej zaskakujących momentów wycieczki było wejście do podziemnego ogrodu. Czy mogłabys coś nam o nim powiedzieć?

Stowarzyszenie Napoli Sotterranea swoją działalnością nawiązuje do różnych epizodów z historii tego miejsca. Wspominając pewien projekt z 1988 roku, sześć lat temu rozpoczęto tutaj eksperyment roślinny. W roku 1988 władze miasta ogłosiły bowiem konkurs na najciekawszy plan ponownego zagospodarowania podziemi, skierowany do architektów z całego kraju. Wygrał go Marco Zanuso – słynny mediolański architekt, który zaproponował założenie ogromnego, podziemnego ogrodu. Projekt niestety nigdy nie został zrealizowany ze względu na problemy budżetowe. Największą trudność stanowiło oczywiście sprowadzenie pod ziemię naturalnego światła, możliwe przez ponowne otwarcie studni zaklejonych podczas II wojny światowej i przy pomocy drogiego systemu luster. Brzmi kuriozalnie, ale pomysł nie był pozbawiony sensu: do podziemi nie przedostają się insekty i szkodniki, a wilgotność powietrza, dzięki obecności tufu, prawie zawsze przekracza 90%. Odpowiednio dobrane rośliny nie wymagałyby nawet podlewania. Obecnie projekt realizowany jest na mikroskalę, a światło zapewniane jest roślinom przez lampy ultrafioletowe. Jak dotąd mają się świetnie.

Rośliny w podziemiach kwitną, i to dosłownie, ale z ludźmi, szczególnie tymi, którzy mają bujną wyobraźnię, bywa różnie. Zwieżdżając stanowisko, usłyszałam komentarz

pewnego turysty, który głośno zastanawiał się, czy zejście pod ziemię w mieście, które de facto żyje na wulkanie i które mogą w każdej chwili nawiedzić wstrząsy tektoniczne, jest w pełni bezpieczne. Ja mam wrażenie, że chroni nas elastyczność tufu... Jak to jest naprawdę?

Rzeczywiście, miękki, „gąbkowaty” tuf absorbuje wstrząsy, ale prawdziwym gwarantem bezpieczeństwa jest kształt, jaki nadali mu Grecy i Rzymianie. Jaskinie są wysokie, bardzo wąskie przy suficie i stopniowo rozszerzają się ku dołowi. Ta trapezowa konstrukcja przez tysiące lat zapewniała cysternom idealne podparcie i zapobiegała ich zapadaniu się. Poza tym, ze względów bezpieczeństwa, stowarzyszenie założyło stację sejsmiczną „Arianna”, która na bieżąco mierzy sygnał sejsmiczny w okolicy i pozwala unikać zagrożenia.

Poza tym chroni nas tu wielu świętych patronów! Pod koniec wycieczki odwiedza się część zwaną Convento di Santa Patrizia. Z tą świętą łączy się legenda zbliżona do tej, która dotyczy krwi św. Januarego...

Faktycznie, św. Patrycja jest drugą patronką Neapolu i wiąże się z nią cud podobny do cudu św. Januarego – jej krew, zgromadzona w ampułce, wzburza się i skrapla, ale nie trzy razy w roku, tylko co wtorek, w kościele San Gregorio Armeno. Opiekujące się relikwiami siostry benedyktyнки przez lata produkowały wino Tuffello, które powszechnie zaczęło być kojarzone z krwią św. Patrycji. Przypisywano mu niezwykle właściwości w walce z kobiecą bezpłodnością. Jedną z podziemnych cystern, którą opiekuje się stowarzyszenie, znajduje się dokładnie pod klasztorem sióstr benedyktynek. Jest oddzielona od reszty podziemnych jaskiń grubą ścianą, a wokół poprzedniej studni zbudowano wielką, spiralną klatkę schodową, prowadzącą z podziemi aż do wieży klasztornej. Siostry chroniły się tutaj przed bombardowaniami aliantów podczas II wojny światowej, nie naruszając klasztornej zasady izolacji. Po wojnie ten podziemny schron

stał się ich spiżarnią i przechowywano tu także cudowne Tufello.

Po tym etapie zwiedzania przychodzi czas na ostatnią atrakcję: wizytę w rzymskim amfiteatrze. Jest to zaskakujące doświadczenie, bowiem nie oglądamy go w całości – fragmenty amfiteatru ukryte są pod dziesiątkami budynków, z których każdy zazdrośnie strzeże swojej części. Co jest dla Ciebie najbardziej fascynujące w tej części wycieczki i jakie są reakcje turystów na niesztampowe widoki? Czytelnikom, którzy dopiero zdecydują się na tę przygodę, zdradzimy tylko, że do najlepiej zachowanej części teatru wchodzi się... pod łóżkiem.

Ta część wycieczki jest dla mnie, i dla większości turystów, najciekawsza. Tak, jak mówisz, rzymski teatr Nerona, pochodzący z I wieku, dzisiaj pokryty jest zwyczajnymi budynkami, pełnymi neapolitańskich *basso*. *Basso* to biedne mieszkanie, z wejściem na poziomie ulicy, które neapolitańczycy uparcie otwierają na oścież, pokazując przechodniom wszystkie szczegóły swojej codzienności i dając wyraz śródziemnomorskiemu upodobaniu do dzielenia przestrzeni z innymi zamiast wydzielania jej każdemu

z osobna. Obecnie wejście do dostępnej części teatru prowadzi właśnie przez neapolitańskie *basso*, w którego piwnicy, zaledwie 25 lat temu, odkopano wschodnią część teatru i garderobę aktorów. Mijając ten budynek, trudno podejrzewać, co mieści się pod nim, ale fakt, że cała okolica jest zbudowana na rzymskim amfiteatrze, dla mieszkańców jest oczywisty. Bardziej czujni spacerowicze zauważą w tej części starówki charakterystyczne zakrzywienie *via Anticaglia*, która wyznacza granicę widowni, czy dwa idealnie zachowane łuki, które, dziś oklejone kamienicami, pełniły kiedyś ważną funkcję konstrukcyjną. Półkolisty kształt, charakterystyczne zakrzywienie budynków, których fundamentami jest antyczny amfiteatr, widoczne jest też na Google Maps. To, co stało się 25 lat temu, nie było więc wielkim odkryciem, ale wyekspozowaniem czegoś, co zasługuje na uwagę. Podczas wycieczki, obok – jak byśmy to dziś nazwali – *backstage'u* i wschodniego wejścia do teatru, zwiedza się także *summa cavea* – niegdyś najwyższy i najbardziej oddalony od sceny punkt widowni. Wiele zachowanych fragmentów teatru domaga się renowacji. Miejmy nadzieję, że nastąpi ona w niedalekiej przyszłości, abyśmy jeszcze lepiej mogli poznać „neapolitańskie serce”. **R**



MIASTO OD DOŁU: NAPOLI SOTTERRANEA

TEKST: JULIA WOLLNER, AGATA NOSZCZAK

Pod jednym z najbardziej fascynujących miejsc na świecie, Neapolem, rozciągają się setki kilometrów podziemnych korytarzy, tuneli i jaskiń. Swoiste miasto pod miastem, przez niektórych uważane za lustrzane odbicie stolicy Kampanii, przez innych – za jej prawdziwe serce.

Najwcześniejsze korytarze wydrążone w podziemnym mieście pochodzą z czasów greckich. Ówcześni mieszkańcy *Neapolis*, pragnąc otoczyć swoje miasto murami obronnymi, zdecydowali się użyć do tego celu wulkanicznego tufu pozyskiwanego z podziemi. Ich następcy, Rzymianie, chowali tutaj zmarłych, a także stworzyli sieć podziemnych akweduktów, wykorzystując ukryte pod miastem strumienie, z których zaopatrywano mieszkańców w wodę. Podziemne szyby, pasáže i jaskinie szczególnie znaczenie odegrały w czasie II wojny światowej, kiedy miejscowa ludność masowo chroniła się w nich przed bombardowaniami.

Całość podziemnego labiryntu pozostaje do dziś nie odkryta. Jednak dzięki staraniom organizacji *Associazione Napoli Sotterranea* można zwiedzać około kilometrowy odcinek, ciągnący się wzdłuż jednego z akweduktów tuż pod historycznym centrum miasta. Z Piazza San Gaetano 68 schodzimy blisko 40 metrów pod ziemię, rozpoczynając niezwykłą, trwającą około dwóch godzin podróż w czasie. Czuwać będzie nad nami wielojęzyczny przewodnik, który pokaże nam tunele starożytnych Greków, akwedukty, schrony i podziemne ogrody, a następnie zabierze na zaskakującą wycieczkę do grecko-rzymskiego teatru, w którym występował sam cesarz Neron.

Krypty, kościoły i budowle umieszczone pod chodnikami i ulicami Neapolu można oglądać od poniedziałku do niedzieli, o każdej pełnej godzinie od 10 do 18.